

Kto kłamie, kto przeprasza

Jestem nawet w stanie zrozumieć aroganckie zachowanie biznesmena Ryszarda Sobiesiaka w stosunku do mediów, czemu dał wyraz w Sejmie w dniu przesłuchiwania go przez sejmową komisję hazardową. „Dziennikarze to swołocz” – miał powiedzieć w kuluarach świadek Ryszard Sobiesiak. Ale nawet gdyby użył takiego właśnie sformułowania, to choć jest ono bardzo niegrzeczne, a nawet chamskie, może wydawać się uzasadnione. Uzbrojeni w kamery, mikrofony, operatorzy, dźwiękowcy, dziennikarze telewizyjni, często zachowują się tak agresywnie przy dokumentowaniu tematów, że tworzą wręcz zagrożenie dla zdrowia czy nawet życia. Widzieliśmy już wywracający się na sejmową posadzkę zbity tłum dziennikarzy wraz z ich rozmówcami. Sobiesiak, w czasie, gdy go filmowano, miał zostać dwukrotnie uderzony w głowę kamerą telewizyjną. Nie on pierwszy i ostatni, gdyż kamerzyści, robiąc zbliżenia, potrafią trzymać obiektyw nawet kilka centymetrów od twarzy człowieka i trudno powiedzieć, czy jest to operatorsko uzasadnione czy może robione w celu sprowokowania i wywołania jakiegoś skandalu. Wiemy przecież, jak fatalnie wygląda w mediach człowiek, który macha rękoma przed kamerą albo odgania kamerzystę. Wygląda to tak, jakby go bił. Wówczas taki ktoś jest przedstawiony jako ten, kto zagraża wolności słowa i demokracji. Taki ktoś jest w mediach uznany za skończonego, a skandaliczne zdjęcia odtwarzane są latami, tak jak odtwarzane są kłamliwe teksty o niewygodnych, nielubianych politykach. Do

dziś znam poważnych ludzi, którzy z pełnym przekonaniem powtarzają, że Marek Jurek jest zwolennikiem bicia małych dzieci.

Ale „swołocz” odnosi się też do tego, co piszą dziennikarze. Jest faktem, że potrafią kłamać w sposób absolutnie bezczelny i bezkarny, szczególnie, gdy chcą zdyskredytować nie lubianą osobę albo arbitralnie uznają, że mają do czynienia z osobą winną. Są dziennikarze, którzy latami, zupełnie bezkarnie, żyją z kłamliwych artykułów, fałszywie opisujących zjawiska i ludzi.

Ostatnio grożąc procesem, zmusiłem do sprostowania i przeprosin red. Janinę Paradowską, która pisząc o mnie na swoim blogu, stwierdziła, że zapewniałem kiedyś gen. Wojciecha Jaruzelskiego, a potem Lecha Wałęsę o tym, że są przeze mnie kochani jak rodzony ojciec. By uwiarygodnić to kłamstwo, przywołała „licznych świadków”, którzy dobrze ten fakt zapamiętali, gdyż tak nim byli ponoć zdumieni. Paradowska najwyraźniej przerażona karą wysokiej grzywny, jakiej bym od niej zażądał przed sądem, stwierdziła, że nie ma powodu kwestionować moich słów i przeprosza mnie „za cytowanie opowieści” moich kolegów i koleżanek z pracy. Tak się zakłamała, że „cytując”, nie wymieniła ani jednego nazwiska. Wracając do wściekłego na dziennikarzy Ryszarda Sobiesiaka. Z jednej strony ma rację, gdy wytyka dziennikarzom brak kultury, agresywny ton wypowiedzi pod jego adresem, wydawanie wyroków bez sądu, itd. Z drugiej strony, niezwykle ceni sobie te

wypowiedzi i wnioski dziennikarskie, które zawierają krytykę pod adresem byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego. Nie przeszkadza mu, że krytyka ta także pozbawiana jest dowodów, że jest tendencyjna i pisana na partyjne albo na jakieś inne zamówienie.

W swojej „swobodnej wypowiedzi” przed komisją hazardową Ryszard Sobiesiak uznał Mariusza Kamińskiego za „głównego bohatera afery hazardowej”. Wręcz cytował nieprzychylną Mariuszowi Kamińskiemu prasę, która informowała, że CBA powstało w celu znalezienia haków na rządzących, że za przeciekiem stał osobiście Mariusz Kamiński. Sobiesiakowi nie przeszkadzało odwoływanie się do załganych tekstów dziennikarskich, w których naśmiewano się z kosztownych metod pracy CBA (agent Tomek, willa w Kazimierzu). Świadek Sobiesiak powtarzał tak popularne wśród polityków PO i ich zwolenników teksty o: „manipulowanych przez CBA dowodach”, „wyrywanych z kontekstu fragmentach rozmów”, „tworzeniu załganej historii”, itd. Atakując CBA, Mariusza Kamińskiego, atakował tym samym opozycję, czyli PiS, partię odpowiedzialną za „prowokacje CBA” wymierzone w rządzącą koalicję i zaprzyjaźnionych polityków z którymi Sobiesiak od lat prowadził jakieś interesy.

Jednym z większych mitów rozpowszechnianych przez dziennikarzy na własny temat jest mit o obiektywizmie, jakim się kierują w swojej pracy zawodowej. Z dawnych czasów doskonale pamiętam wszystkich tych obiektywnych partyjnych dziennikarzy, którzy polecenia otrzymywali bezpośrednio od swoich partyjnych

przełożonych. Dziś partia nie wydaje poleceń, nie musi, gdyż dziennikarze sami wiedzą, co i jak należy pisać; kogo chwalić, a komu przywalić.

Zawód dziennikarski stanowi zagrożenie dla wolności, gdy jego społeczna czy polityczna siła oddziaływania wynika z poczucia bezkarności, a nie odpowiedzialności. W imieniu ojca córka Ryszarda Sobiesiaka przeprosiła dziennikarzy za niefortunne sformułowania użyte pod adresem dziennikarzy. Czy był to gest potrzebny? Można dyskutować. Publiczne schlebienie dziennikarzom jako zawodowej kaście tylko wzmocni u niektórych poczucie bezkarności. Dziennikarzy się przeprosza, a czy oni przepraszają? Nie! Dopiero zmuszeni do tego. Nie czułem się obrażony, gdy Ludwik Dorn mówił o wykształciuchach, gdyż nigdy się za takiego nie uważałem. Kto nie obrażał, kto nie kłamał, nie może czuć się obrażony za „swołocz” i z pewnością nie oczekuje też przeprosin.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 18.02.10